Rok I. Lwów, wtorek 11. czerwca 1907. Nr. 119.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Niema to jak szczera, chłopska dusza pana Stapińskiego!

Zakorzeniło się u nas mniemanie, że polityk tem jest lepszy, im bardziej krętemi chodzi drogami. Zasadą tych ludzi jest, na białe mówić fioletowe, księżyc przedstawiać za słońce, rosę nazywać potopem, a trzęsienie ziemi figlarnym podrygiem natury. Wszystko to, w miarę ich potrzeby, ich polityki. Tak robiły i dotąd robią wszystkie stronnictwa, a im zręczniej im serdeczniej które w ten ton uderzać potrafiło, tem mu się lepiej działo:

Inaczej pan Stapiński. Niezna krętactwa, nie umie być kotem, który miskę kilkanaście razy obejdzie, nim mordkę do niej wsadzi. U niego co na myśli, to i na końcu języka.

Oświadczył krótko i węzłowato, że ludowcy wstąpią do Koła polskiego, jeśli „zagwarantuje się im naczelne stanowisko we wszystkich instytucyach, pod zarządem i nadzorem kraju zostających“. Tak napisał w swoim *Przyjacielu Ludu*.

To jest cena, którą nale y przyjąć lub nie, a w każdym razie pota gować się o nią można. Przy bliższem określeniu tych warunków rzecz przedstawia się zapewne tak:

P. Stapiński zostaje marszałkiem krajowym, a stojący przy nim posłowie-chłopi w liczbie piętnastu reflektują na następujące stanowiska: dyrektorów bankowych, prezydentów Lwowa i Krakowa, verwaltungsratów kolejowych, szefów od tramwaju i wodociągu, a w braku czegoś lepszego gotowi są przyjąć i posady miejskich chemików i inżynierów.

Koło Polskie, które tak narzekało, że w razie wstąpienia ludowców do Koła niewiadomo do jakiej pracy w komisyach przydzielić tych chłopów-analfabetów, znalazłoby się przed rozwiązaną kwestyą: oddać im posady krajowe, na których z pożytkiem dla siebie i dla najbliższych krewnych swoich pracować by mogli.

Unas i na świecie.

Gazeta Narodowa wypowiada się w niedzielnym numerze niedwuznacznie

w sprawie syońskiej.

„Jeżeli mimo to — powiada — separatyzm syoński jest tak silnym, że wolą iść przeciw nam nawet razem z antysemitami ruskimi, to zmuszą tem samem społeczeństwo polskie

do antysemityzmu.

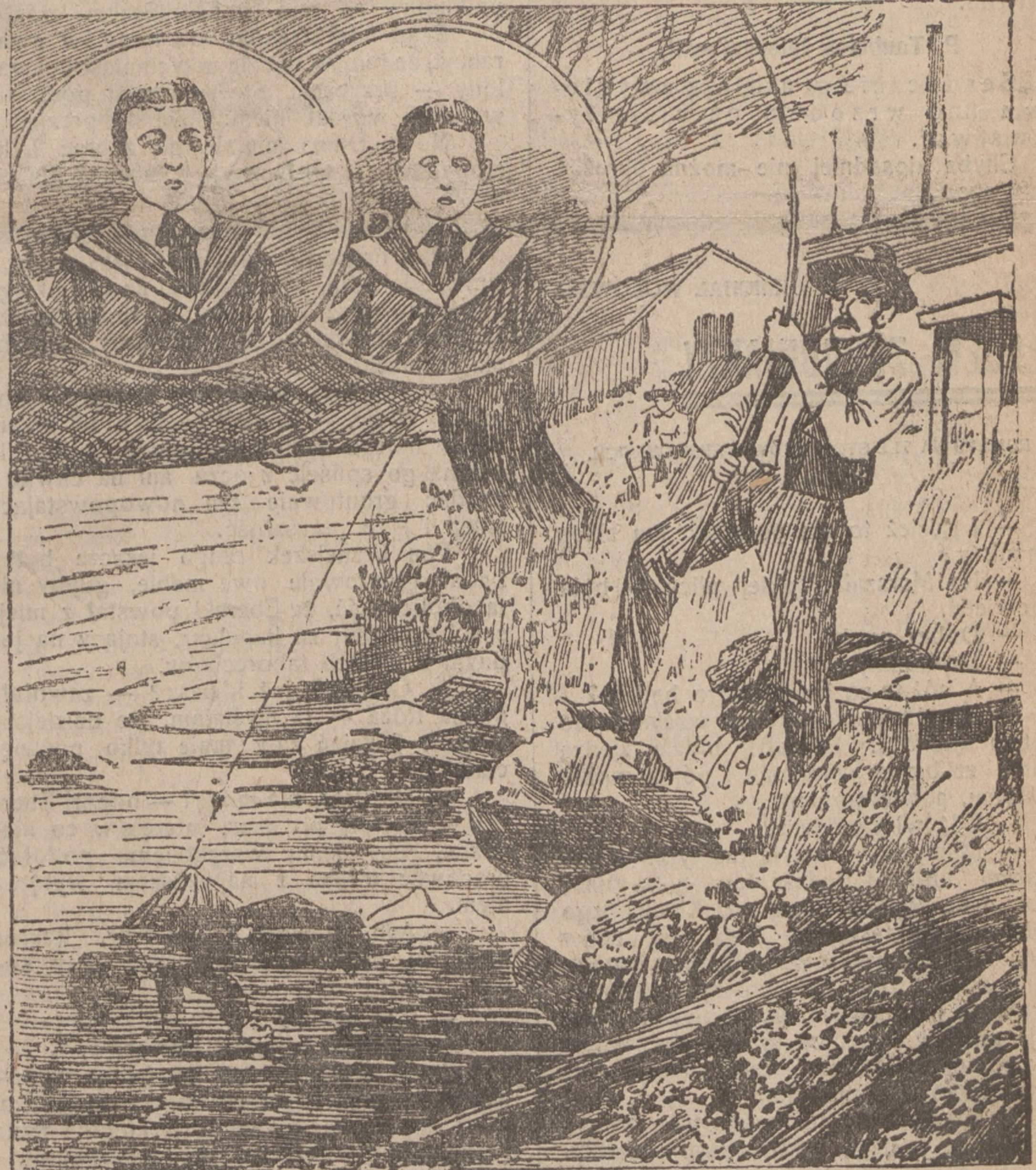
Czy ich wtedy uratuje chwilowe przymierze z Rusinami, to pytanie, na które niech sobie sami odpowiedzą. Jeszcze poczucie prawa jest wśród ludności polskiej silnem, jeszcze go nie obaliła

prowokacya syonistyczna;

jeszcze właśnie owe sfery rządzące, przeciwko którym syoniści łączą się nawet z socyalistami, trzymają na wodzy instynkt radykalny zwolenników antysemityzmu. Że jednak liczba tych zwolenników wzrosła po tak oburzającej prowokacyi, to pewna. Niechajże więc i ci, co na masy żydowskie wpływ mają, pomyślą o odpowiedzialności którą biorą na siebie“.

Jesteśmy z góry na to przygotowani,

Straszny połów.



iż znajdzie się organ żydowski, lub inny, który zawoła:

oto pojawiła się groźba polska!

Polacy chcą się mścić za to, że żydzi nie oddali swych głosów na kandydatów polskich, lub Polakom powolnych! Otóż nie;

to nie groźba — to obawa,

iż mogłoby przyjść u nas do antysemityzmu, obcego tradycyom polskim, a więc do zaparcia się pięknej tradycyi, która jest każdemu cenną, jako część ideowej spuścizny narodowej. Jedynie dlatego, a nie dla kaptowania głosów, pragniemy, aby żydzi, w dobrze zrozumianym interesie własnym, umożliwili nam niedopuszczenie

antysemityzmu niemiecko-rosyjskiego

do kraju.

Winni sami znaleźć sposób uspokojenia opinii polskiej. Opinia ta może się pogodzić z brakiem asymilacyi, a więc z neutralnością żydów, jakkolwiek mają oni względem narodu polskiego obowiązki większe, niż wobec innych narodów; ale nie pogodzi się z wręcz wrogiem usposobieniem i

z postępowaniem na szkodę kraju.

Tyle *Gazeta narodowa.* — My zaś odsyłamy naszych czytelników jeszcze raz do artykułu w tej sprawie zamieszczonego w jednym z poprzednich numerów *Gońca.*

Charakterystyczną jest depesza gratulacyjna od rabina tarnopolskiego p. Taubelesa po dokonanym wyborze posła w Stanisławowie wystosowana do pana Stwiertni.

P. Taubeles telegrafował,

„Serdecznie gratuluję zwycięstwa nad wrzodem na ciele żydowstwa“.

Chyba dosadniej nie można określić istoty syonizmu.

Może liczni zbałamuceni żydzi stanisławowcy, a za nimi i inni zrozumieją — że syonizm może stać się istotnie

gangreną w kraju,

i spowodować nieszczęście dla całego społeczeństwa żydowskiego.

Jak wiadomo,

Najjaśniejszy Pan

bawi w stolicy Węgier, z okazyi 40-letniej rocznicy koronacyi swej na króla węgierskiego.

We wszystkich kościołach i synagogach odbyły się z tego powodu nabożeństwa. Peszt jest prześlicznie udekorowany a Węgrzy, lubujący się w takich uroczystościach i w blasku zewnętrznym, niepoosiadają się z radości i rosną z dumy.

Sejm pruski

zamknięto onegdaj debatą polską, poczem odczytano orędzie cesarskie.

Prezydent Sejmu na tem ostatniem posiedzeniu przywołał p. Czarlińskiego do porządku za to, że nazwał właściwem imieniem, bo kłamstwem i nieuczciwością sprawozdanie władz okręgowych do ministerstwa w sprawie rozszerzenia kościoła farnego w Szubinie.

Naturalnie, że pomimo głosów polskich i katolickich — odrzucono petycyę o restauracyę i rozszerzenie kościoła.

Niech się walą świątynie katolickie tego przecież pragnie krzyżactwo — do tego dąży.

Z Petersburga

donoszą, że rozwiązanie Dumy jest nieuniknione — i to w najbliższym czasie.

Rząd miał zażądać od kadetów gwarancyi, że budżet będzie natychmiast uchwalony — przyczem Stołypin miał postawić warunki wprost niemożliwe do przyjęcia.

Nowa Duma miałaby się zebrać 2. listopada b. r. Ordynacya wyborcza dla tej nowej Dumy jest już opracowana.

Po rozwiązaniu Dumy

Stołypin ustąpi

a następca jego zostanie *hr. Witte.*

Wszystkie dzienniki jednobrzmiąco twierdzą — że stanie to się już w bieżącym tygodniu.

Wódz ludowców mówi!

W ostatnim numerze *Przyjaciela Ludu* ogłasza poseł Jan Stapiński artykuł-manifest, w którym twierdzi, że ludowcy, nie mogą wstąpić do Koła dopóty, dopóki nie naradzą się nad tą sprawą naprzód komitety gminne polskiego stronnictwa ludowego, potem komitety okręgowe, a wreszcie kongres delegatów stronnictwa z całego kraju. Skoro ów kongres uchwali, że posłowie-ludowcy mają wstąpić do Koła, to wstąpią, a gdyby kongres uchwalił, że nie mają wstępować doń, to nie wstąpią. Zanim kongres się zbierze, posłom-ludowcom pod żadnym warunkiem do Koła wstępować nie wolno, zwołanym zaś być może ów kongres nie wcześniej, aż w sierpniu, albo wrześniu, a może jeszcze później.

P. Stapiński czyni zawisłą odpowiednią uchwałę kongresu od spełnienia następujących warunków:

Szykanowanie ludowców w urzędach i przez księży musi ustać.

Przeprowadzoną będzie zmiana sejmowej ustawy wyborczej w tym kierunku, by lud wiejski miał w Sejmie większość, tudzież dopuszczony został do współudziału w zarządzie wszystkich instytucyj, pozostających pod zarządem i nadzorem kraju.

Urzędnicy, którzy dopuścili się nadużyć wyborczych, zostaną ukarani.

Statut Koła zostanie zmieniony o tyle, że członkowie jego w sprawach społecznych wolniejszą mieć będą rękę.

57

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— I gdzież to ma powstać ten sklep wspaniały?

— Na Marszałkowskiej ulicy — była odpowiedź.

— Dobry punkt.

— Doskonały.

— A cóż to za inauguracya będzie?

— Rano ksiądz poświęci wszystko, co się tam znajdzie. Poważni ludzie zjedzą dobrze zrobione śniadanie i pójdą sobie do domu, a wieczorkiem...

— Cóż wieczorkiem?

— Mamy się zabawić już tylko w ściślejszym kółku. Będzie tam tylko nasz świat, nasz, Róziu, rozumiesz, Klucki, jego rówieśnicy, przyjaciele, Tela, jej znów przyjaciółki, a przedewszystkiem szampan dobrej marki! Dziś już rano młodzież głosowała za monopolem, ja, ponieważ znam twoje gusta i wiem, co lubisz, utrzymałem się z moim wnioskiem, będzie twoja ulubiona marka Rederer-Sileri.

Tu panna Róża nie mogła już wytrzymać wobec takiego wymownego dowodu pamięci o niej ze strony jej ideału i nie zwracając uwagi na obecność obcej osoby, rzuciła się panu Janowi na piersi, wołając:

— Jakiś ty dobry!

— A widzisz — brzmiała w tej chwili odpowiedź, gdy panna Róża położyła swą ładnie utoczoną główkę na piersiach pana Jana.

Pan Franciszek kończył właśnie swój przegląd mebli, rzucił okiem na Eberskiego i z kolei teraz on zadrżał, spostrzegłszy tę twarz przystrojoną w straszny, szatański uśmiech.

— Ho, ho! tu się coś święci — pomyślał sobie. — Ten człowiek w tej chwili ma w mózgu jakieś łotrowskie myśli, nie można go spuścić z oczu ani na chwilę i zbadać gruntownie ten nowopowstający sklep i jego przyszłość.

Pan Franciszek długo jeszcze byłby badał gruntownie owe meble, gdyby nie ta okoliczność, że Eberski powstał z miejsca i schwycił za kapelusz, stojący na jednym z nizkich taborecików.

— Cóż to? już idziesz? — zawołała panna Róża — ja myślałam, że dzisiejszy wieczór i dzień cały mnie tylko poświęcisz.

— Niestety, nie mogę! — odparł Eberski. — Roboty po uszy, interesów co niemiara, aby temu wszystkiemu podołać, pracować trzeba z najwyższem wytężeniem.

— Ach, zawsze te interesy, ilekroć najdłużej chciałabym cię mieć przy sobie.

— Cóż robić?

— Niemiec najlepiej interesów.

Panna Róża ostatni ten frazes wypowiedziała z pewnym wyraźnym naciskiem, który nie uszedł uwagi Eberskiego i pana Franciszka, kręcącego się bezustannie i oglądającego wciąż meble. Pierwszy zadowolenie swoje z tego ostatniego frazesu wyraził nawet pewnego rodzaju niecierpliwym ruchem.

— No, no — zawołał, całując na pożegnanie pannę Różę — dosyć już tych wymówek, wszak przyrzekłem ci już raz stanowczo, że wynagrodzę zaniedbanie i to po królewsku, jutro, pojutrze najdalej.

Wypowiedziawszy to Eberski, szybko opuścił mieszkanie panny Róży.

Pan Franciszek został teraz sam na sam z gospodynią domu, która po wyjściu ukochanego, zadumana usiadła na kozetce, ręce na krzyż założyła i puściła wodze myślom swoim.

Pan Franciszek obserwował ją przez chwilkę, potem, chcąc zawiązać rozmowę, zawołał:

— O! te meble trzeba koniecznie pokryć adamaszkiem koloru bordo, będzie to i gustowne i odpowiednie do koloru obicia...

— Ach! — zawołała panna Róża — zapomniałam o wszystkiem... Więc bordo, powiadasz pan, dobrze, nie o to mi idzie jednak, aby te meble były ładne, ale o to, aby były praktyczne. Zróbcie więc tak, jak uważacie za stosowne.

— To ładne sztuki, szczególniej ten fotel! — zawołał pan Franciszek — a i ten stolik również, wedle stylu Henryka IV.

— Mam je po rodzicach — szepnęła cicho, jakby smutnie panna Róża.

— Pani rodzice jeszcze żyją? — podchwycił żywo pan Franciszek.

— Nie, pomarli — odparła smutnie kurtyzantka.

— Pomarli... O! to źle, kiedy rodziców niema...

— A źle.

— Człowiek nie wie do kogo obrócić się na świecie, kto mu wróg, a kto przyjaciel i nikt mu nie poradzi nawet, jak uniknąć grożącego niebezpieczeństwa i w którą stronę zwrócić swoje kroki. Sierocy los, smutny, panienko, nieprawdaż?

(C. d. n.)

Przywódca więc stronnictwa ludowego, dyktuje jako redaktor partyjnego organu, swą wolę całemu stronnictwu. Odkłada wstąpienie ludowców do Koła świadomie na czas bardzo długi, jest bowiem jasną rzeczą, że tak ważnej sprawy jak zmiany ordynacyi wyborczej załatwiać niepodobna w dniach kilku lub kilkunastu.

Zresztą do czego zdadzą się frazesy. P. Stapiński chce być wodzem, chociażby tylko maleńkiego klubu, chce rozkazywać a nie pracować dla pożytku tego ludu, którego rzekomo mieni się reprezentantem. Warcholił całe życie, mącił, ażeby z mętów tych wyciągnąć jak największe korzyści dla siebie, więc nie wierzymy w jego serce i zmysł polityczny, tak jak nie wierzyliśmy nigdy, by Ojczyzna miała dla niego pierwszeństwo przed ambicyjką własną i próżnością, którą już się tak nadął jak pęcherz.

Jak długo złe i nieubłagane fatum jego trzymać będzie na czele ludowców, nie będzie z nich pożytku dla kraju nieszczęsnego, rozterką własnych dzieci na brzeg przepaści zaprowadzonego.

Jak Rusini zdobywali mandaty?

Przykłady, w jaki sposób Rusini zdobywali mandaty, opowiada *Ruski Selanyn*, ich własny, narodowy organ.

Dr. Trylowski mówił w pewnej gminie przytykającej do lasów kameralnych:

„Patrzcie ludzie, każda dziesiąta jodła będzie waszą własnością, skoro ja będę waszym posłem“.

Tymoteusz Staruch wybrany na posła z okręgu Kozowa-Brzeżany-Rohatyn, chodził po wsiach piechotą, ponieważ Narodny komitet nie chciał zatwierdzić jego kandydatury, ani dać pieniędzy na agitacyę. Przyszedłszy do wsi, wstępował zwykle do karczmy.

Pozdrowiwszy ludzi, zaczął wypytywać się o powodzenie. Pierwszy gazda narzekać począł na biedę.

— A ile wy macie pola — pyta się Staruch.

— Nie całe dwa morgi.

— To mało — odciął ostro Staruch, a wyciągnąwszy notatkę, zapisał sobie nazwisko tego chłopa i oświadczył:

— Wam należy się 18 morgów. Głosujcie na mnie, a będzie pole. Rozdzielę między was pańskie łany.

Za małą chwilę rozeszła się po wsi wieść, że jakieś panisko rozdziela ziemię między chłopów i cała gmina zbiegła się przed karczmę.

P. Staruch zapisał wszystkich rzetelnie do swojej notatki, obiecał każdemu najmniej po 15 morgów z pańskiego łanu i dostał za to chłopskie głosy.

Jeden z młodych radykałów tak rozpoczął na wiecu swoje przemówienie:

Był we wsi biedny chłop. Nie miał żadnego majątku tylko jedną kurę. Co drugi dzień kura znosiła jajko, ta było z tego na sól i zapałki. Aż raz w nocy wpadają do chłopa rozbójnicy.

— Dawaj pieniądze! — krzyknął herszt ich.

— Ludzie dobrzy, prosi się chłop, a gdzież u mnie pieniądze! Ja nędzarz, żyję tylko z zarobku. Cały mój majątek stanowi jedna, jedyna kura. Zabierzcie ją sobie jeśli wasza łaska, a mnie darujcie życie.

Rozbójnicy zaśmiali się i odeszli, nie ruszając kury.

W tydzień później umarło temu chłopu dziecko.

Przychodzi do swojego proboszcza i prosi, by mu je pochował.

— Masz pieniądze? — zapytał ostro proboszcz

— Nie mam, ojczulku, ja biedny zarobnik.

— Może masz byczka lub cieliczkę?

— Nie mam.

— Może prosię?

— Nie mam.

— No, a cóż masz—krzyknęło rozłoszczone popisko.

— Mam jedną, jedyną kureczkę, powiada nieśmiało chłop, a pop wyrwał mu kurę z pod pachy i rzucił popadii do kuchni.

— Otóż powiedźcie dobrzy ludzie — zapytał się młodziutki radykał zebranych— kto lepszy: czy rozbójnicy, czy ten ksiądz proboszcz?

— Rozbójnicy — krzyknęli zebrani — i uradzili głosować na tego pana, bo on „bardzo fajno mówi i obstaje za chłopami“.

Na pewnym radykalnym wiecu obecny był miejscowy proboszcz.

— Ludzie — mówi radykalny mowca — popatrzcie no na tego popa, jaki on ma brzuch. A wiecie z czego? Z waszych kur! On co roku jeździ do Lwowa, aby mu skrobali sadło, gdyż pękłby inaczej. Gdyby mu tak rozpruć jego brzuszysko i sadło wybrać, cała gmina miałaby czem smarować wozy przez całą zimę.

W powiecie tłumackim agitatorzy p. Baczyńskiego rozdzielili wszystkie pańskie łany między włościan. Swoje części poodznaczali już chłopi palikami...

Pani Dulska.

Wracam tramwajem z dworca. Obok mnie dwie panie. Młócą różne nowinki jak para tęgich cepów. I nie dziw. Ta jedna przyjechała w odwiedziny do tej drugiej prawie po roku niewidzenia się.

Tramwaj hałasuje i skrzypi, więc obie panie wrzeszczą do siebie, że mimowoli podsłuchuję ich tajniki. Mianowicie ta lwowska pani, która po swoją przyjaciółkę na kolej jeździła, aż rozpływa się w szczerości o tem, co u niej w domu się dzieje.

— Lunia — powiada — chowa mi się, jak rzadko. Teraz zapisała się na uniwersytet...

— Ej, moja droga...

— Ależ nie, nie dla studyów, tylko— widzisz — tyle tam młodych ludzi, którzy będą kiedyś mieli stanowiska, a taki młokos najłatwiej jeszcze ma poważne zamiary, a nie stawia wymagań co do posagu, wyprawy.

— Chyba że tak. A ze służącą masz kłopoty?

— Teraz nie. Ale też musiałam się wziąć na sposób dopiero. Udało mi się dostać taką dziewczynę ze wsi. A mój Karolek zaraz do niej z romansami...

— Przecie Karolek zaręczony?

— No tak, ale ślub za rok dopiero, więc nawet nie mogę chłopcu brać za złe, że tymczazem z moją Marcelką się durzy. Dziewczyna rozkochała się w nim, jak waryatka. Raz chciałam ją wyrzucić, bo upuściła talerz z jajami, a ona jak nie rymnie mi do nóg, jak zacznie po trzewikach mnie całować, abym jej niewyrzucała, że ona dniem i nocą i za darmo nawet służyć mi będzie... Domyśliłam się zaraz, że bez Karolka żyć nie może, i zlitowałam się nad nią. Ale też mam w niej służącą, że niema drugiej takiej w całym Lwowie. Do pierwszej w nocy bieliznę ceruje, o czwartej rano już trzewiki czyści, bo to jedenaście par jest tego... Nieraz — Boże odpuść — za nic w pysk jej dam, a ona wszystko pokornie schowa. Już piąty miesiąc, jak zasług nie dostała, bo tak nieraz ciasno z pieniądzmi... Tylko jak się Marcelka dowie, że Karolek zaręczony, to będzie krach dopiero. Albo ucieknie mi ze złużby, albo zwaryuje. A szkoda. Drugiej takiej niedostanę.

Tu szanowna matrona westchnęła tak ciężko i tak gorąco, że aż szyba tramwajowa się spociła. Stanęliśmy właśnie na Podwalu. Wysiadłem, pragnąc w duszy, aby na najbliższym skręcie wóz na kawałki się potrzaskał.

MAŁA ĆWIARTKA.

W niebo tylko wzięta.

Jeszcze Polska nie zginęła... zginąć Jej nie [damy
Póki w piersiach nie kamienie, ale serca [mamy
Nie dla Niej trumna i nie dla Niej pęta...
Nie umarła Matka... w niebo tylko wzięta!

Ponad Tatry, ponad chmury leci Orzeł biały
W locie skrzydła Swe rozwinął i pędzi [wspaniały
Stój Orle młody! i czekaj Sokoła!
Ramię do ramienia.... Ojczyzna Was woła!

Zadrżyj wrogu! gnij kolana, bo Polska [powstaje
Krwawą rękę Dzieciom Swoim już Matka [podaje
Do walki Bracia!... do boju Orlęta!
Nie zginęła Polska! —w niebo tylko wzięta!

Walką naszą niechaj będzie dla maluczkich [praca
Co Polskiego Ludu tego umysły wzbogaca
Jego oświata... wyzwolić nas może
Przez nią zajaśnieją zmartwychwstania zorze!

Dość już Orły i Sokoły! nie bijcie skrzy- [dłami!
Czuwa Bóg i Częstochowska w górze hen! [nad nami!
Do wspólnej pracy! Sokoły! Orlęta!
„Żyje Polska cała! —w niebo tylko wzięta.“

Janina Franciszka Wędrychowska.

Wiec obywatelski.

Wczoraj w salach Strzelnicy odbył się wiec obywatelski zwołany z powodu ohydnej napaści na cześć ukochanych i dostojnych naszych arcypasterzy ks. Bilczewskiego i ks. Teodorowicza.

Wiecowi przewodniczył p. Walichiewicz a referat wygłosił pr. Br. Dembiński.

Zaznaczył on na wstępie, że społeczeństwo, dotknięte w swych uczuciach religijnych, narodowych i ludzkich, potrzebuje obrony, poczem stwierdziwszy, że prawda powinna nam być zawsze świecznikiem, jądrem naszej istoty wewnętrznej i podstawą bytu narodowego, sklasyfikował napaść na czcigodnych arcypasterzy,

jako największą zbrodnię, jakiej w społeczeństwie naszem można się było dopuścić.

Następnie wezwał mowca zebranych uczestników wiecu, a było ich z górą 1000 ze wszystkich sfer miasta — do czynu, przez który możnaby obałamuconych i nieszczęśliwych wyrwać z pod wpływu zgubnego — a przypomniawszy, że nasi arcypasterze są godnymi następcami tych biskupów polskich, których imiona złotemi głoskami w historyi naszej są zapisane — wezwał zgromadzonych do złożenia im najgorętszego hołdu.

Z kolei prof. Wittman postawił następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na wiecu w dniu 9. czerwca obywatele miasta Lwowa wyrażają najwyższe oburzenie z powodu nikczemnej i niegodnej napaści *Monitora* na dostojnych i czcigodnych arcypasterzy ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. arcybiskupa Teodorowicza.

„Solidaryzując się z jednomyślną opinią prasy polskiej, która autora tego paszkwilu słusznie nazwała

„człowiekiem obcym nam z pochodzenia, tradycyą i przekonaniami“.

Wiec wyraża jednocześnie dostojnym arcypasterzom najgłębszą cześć i uprasza prezydyum wiecu o zakomunikowanie Im tej uchwały wraz z zapewnieniem synowskiej miłości, wierności i posłuszeństwa.

„Wiec poleca swemu prezydyum, ażeby stosownie do powyższej uchwały wystosowało odpowiedni adres, który obu tak dotkniętym arcypasterzom wręczonym zostanie dla utrwalenia pamięci dzisiejszej manifestacyi“ — którą przyjęto wśród niemilknącej burzy oklasków.

Groźba głodu w Łodzi.

Ledwo kilka tygodni minęło od chwili kiedy przez otwarcie fabryk w Łodzi usuniętą została groźba głodu strasznego, jaka zawisła nad tysiącami robotników. Ostatnie wiadomości nadeszłe z tamtąd zapowiadają jednak znowu powrót tego niebezpieczeństwa. W ostatnich tygodniach zabito dwóch dyrektorów fabryk. Napady na robotników ze strony różnych bojówek partyjnych nie ustają. Wszystko to dało impuls niemcom, właścicielom fabryk, — do tego, że nadesłali rozkaz zupełnego zamknięcia przedsiębiorstw.

Zarząd fabryki Poznańskiego przysłał depeszę z Berlina do administracyi fabrycznej w Łodzi z poleceniem wywieszenia w obrębie gmachów fabrycznych zawiadomień, że wszystkim robotnikom wymawia się pracę na 2 tygodnie z góry, majstrom zaś, ekspedytorom i oficyalistom na 3 miesiące.

Dyrektorzy, przebywający w Łodzi odbyli z tego powodu naradę, na której powzięto uchwałę, że należy się wstrzymać z wywieszeniem tych zawiadomień, i odmówiwszy wypełnienia rozkazów zarządu, wysłali o tem telegram do Berlina.

Odmowa wywieszenia ogłoszenia nastąpiła z powodu nieobecności głównych dyrektorów, wskutek czego dyrektorowie Horroh i Król nie chcieli na własną odpowiedzialność wywiesić ogłoszenia. Udającemu się do Berlina w tej sprawie dyrektorowi Szolkopfowi zaproponowano zakomunikować głównemu zarządowi, że obecnie nie jest odpowiednia pora na zamykanie fabryki.

Wzburzenie, jakieby taki postępek wśród robotników wywołał, byłoby wprost straszne. Ludzie ci, dopiero co przeszli jeden głód, a teraz zagraża im znowu już całkowita utrata zarobku.

Niebezpieczeństwo z takiej sytuacyi wyniknąć mogące nie odstraszyło jednak innej fabryki od tego, że ogłosiła, iż zostanie zupełnie zamkniętą.

W fabryce Towarzystwa Akcyjnego Gayera z powodu ciągłych żądań podwyżek, wywieszono ogłoszenie, w którem zarząd fabryki wymawia nietylko wszystkim robotnikom pracę, lecz także oficyalistom na dwa tygodnie naprzód. — Wymówienie nastąpiło wskutek częstych strejków częściowych w poszczególnych oddziałach. — Ostatnio strejkowano w wykończalni, bielniku i farbiarni, a przeto inne oddziały nie mogły normalnie pracować; wobec tego zarząd główny nadesłał depeszę z Berlina, aby fabrykę zamknięto.

Niemcy dokonają więc ostatecznie swego i zniszczą przemysł łódzki. Dzielnie dopomogli im w tem „towarzysze“, którzy są drugimi moralnymi sprawcami głodu i nieszczęścia tysięcy robotników łódzkich.

Dla dogodności naszych miejscowych Prenumeratorów zaprowadziliśmy

Abonament

na „Gońca Polskiego“

z odnoszeniem do domu.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu wynosi

1 koronę, kwartalnie 3 korony.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Małgorzaty,— gr.-kat. Nykity.

We wtorek rzym.-kat. Barnaby Ap. — gr.-kat. Fteodozyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Interes interesem“, komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 27-my „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz 1-szy „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 28-my „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę „Wicek i Wacek“, komedya w 4-ech aktach Zygmunta Przybylskiego, gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach F. i G. Schönthanów. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru. Pan Mieczysław Frenkiel wystąpi dziś w poniedziałek w trzyaktowej komedyi Oktawa Mirbeau „Interes interesem“ — we środę w Fredrowskiej komedyi „Wielki człowiek do małych interesów“ — w piątek w „Starych kawalerach“ Sardou (granych w ubiegły piątek przy kompletnie wysprzedanej widowni) — w sobotę w wesołej komedyi Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek“ (w przepysznej roli poczciwego hreczkosieja „Klepackiego“) — i w niedzielę na liczne żądania w „Porwaniu Sabinek“ Schönthanów.

Dwa ostatnie pożegnalne przedstawienia operetki przed wyjazdem do Krakowa, odbędą się we wtorek i we czwartek; w obu tych dniach daną będzie stałem ciesząca się powodzeniem „Wesoła wdówka“.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Aresztowanie nożowników. W ulicy Gródeckiej napadł wczoraj w południe Roman Ryba, dziewiętnastoletni ślusarz, na Władysława Maksymowicza, zarobnika mieszkającego przy ul. Dekierta l. 9 za to, że stanął w obronie jakiegoś izraelity. Gdy napadnięty począł się bronić, pospieszyło Rybie z pomocą czterech ludzi, którzy razem z nim powalili Maksymowicza na ziemię i poczęli go okładać kułakami a jeden z nich uderzył go nawet pałką w głowę. Zmasakrowawszy swą ofiarę, awanturnicy rozbiegli się, aby ujść odpowiedzialności. Nie udało im się to, gdyż kapral policyi Dyrkacz, pełniący służbę w pobliżu, dowiedziawszy się od pobitego o zajściu, rozpoczął natychmiast poszukiwania za sprawcami pobicia i wkrótce zbadał, iż ukryli się w suterenach realności pod l. 14 B przy ulicy Gródeckiej. Zaczekał więc, aż oni opuszczą kryjówkę i gdy to nastąpiło chciał ich przyaresztować. Przytrzymani czując się liczebnie silniejszymi stawili opór tak, iż stójkowy musiał dobyć pałasza, aby się bronić. W czasie tego jeden z aresztowanych zdołał się uwolnić, po chwili jednak powrócił z nożem, którym chciał pchnąć z tyłu Maksymowicza. Nie dopuścił jednakże do tego K. Stach, ogniomistrz artyleryi, zagroziwszy nożowcowi, iż dobędzie pałasza. Obu najważniejszych awanturników t. j. Rybę i owego nożowca, Władysława Wasylkę, udało się w końcu stójkowemu sprowadzić na inspekcyę policyi, skąd po spisaniu protokołu zajścia oddano ich do aresztu policyjnego.

Nieudała ucieczka. Z więzienia sądu karnego przy ul. Batorego, usiłowało uciec kilku więźniów, znajdujących się w jednej kaźni. Wybili otwór w murze do komina, lecz nie mogli tą drogą uciec, bo kominy więzienne mają kraty, zapobiegające wyjściu na dach. Między więźniami tymi są tacy, którzy mają odsiadywać kilkuletnie więzienie w zakładzie karnym, ale wyroki co do nich nie są jeszcze prawomocne. Powiadają, że pragnęli uciec, bo nudzi się

im w tem więzieniu, raczej woleliby powędrować do Brygidek, niż tutaj siedzieć. Za usiłowaną ucieczkę zostaną ci więźniowie ukarani w drodze dyscyplinarnej.

Rzezimieszek z pistoletem. W ubiegłą sobotę wieczorem, okradli dwaj nieznani złodzieje, troje mieszkańców kamienicy pod 11c przy ul. św. Zofii. Policya poleciła przeprowadzić dochodzenia w sprawie powyższych kradzieży agentowi policyi p. Kurantowi, który w towarzystwie jednego żołnierza policyjnego udał się odrazu na Pohulankę, sądząc, iż w tej okolicy należy szukać sprawców.

Pomysł ten był szczęśliwym, albowiem w lesie pod Lesienicami natknął się na dwu ludzi, niosących wielki tłumok bielizny. Przypuszczając, iż są to sprawcy owych kradzieży, chciał ich Kurant aresztować; stawili mu opór, a nawet rzucili się na niego, przyczem jeden rzezimieszek strzelił z pistoletu i zranił go w dłoń.

Wobec tego nie pozostało p. Kurantowi nic innego, jak tylko uczynić z broni użytek i strzelać z rewolweru, jaki miał przy sobie, do owych drabów. Strzelił trzy razy, widocznie bez skutku, gdyż obaj uciekli porzuciwszy tłumok z rzeczami, który zdeponowano w biurze inspekcyi policyjnej.

Żebraczka złodziejką. Wczoraj w południe sprowadził stójkowy żebraczkę Matronę Procak, którą J. Janecka, żona kowala, mieszkającego przy ul. Janowskiej l. 10, oskarżyła o kradzież kur, niezwykle sprawnie dokonywaną. Procakówna bowiem, siedząc pod kościołem św. Anny, wabi do siebie kury chlebem, a gdy jakaś kura zanadto do niej się zbliży, chwyta ją i chowa pod fartuch. Operacyę tę zobaczyła dziś dopiero Janecka na własne oczy i dziś dopiero zrozumiała, w jaki to sposób mogło jej w ciągu krótkiego czasu zginąć siedmnaście kur. Sprytną złodziejkę oddano do aresztu policyjnego.

W sprawie furyatów rowerowych i automobilowych, przeciw którym na ostatniem posiedzeniu Rady miasta występował pan Jonasz, słuszność przyznać każe, że wystąpienie jego było aż nadto uprawiedliwione i wskazane. P. Jonasz zabrał bowiem głos nie jako przeciwnik ruchu motorowego, gdyż sam jest wielkim zwolennikiem automobilów, ale przeciw karygodnej bezwzględności, z jaką kierownicy tych wehikułów i rowerzyści pędzą ulicami i rozjeżdżają przechodni. Niedawno kronika brukowa w jednym tygodniu aż trzy fatalne wypadki zanotowała, spowodowane zbyt szybką jazdą automobilistów. Magistrat i policya wydają wprawdzie ustawicznie zarządzenia, aby tym karkołomnym gonitwom zapobiedz, ale brak wszelkiej egzekutywy tych zarządzeń. Policyant, który mógłby pilnować poszanowania tych przepisów, na widok pędzącego automobilu zapomina języka w gębie, a pędzący dwukołowiec nasuwa mu jedno tylko pytanie: czemu się on nieprzewróci? I niema nadziei, aby policyanci się oswoili z temi wynalazkami techniki, i dlatego bardzo usprawiedliwione było wystąpienie pana Jonasza, który pragnie położyć kres tym waryactwom brukowych sportowców.

Uparty biurokrata. Jest nim jakiś pan magistracki, niewiadomego nam bliżej nazwiska, co może i lepiej dla niego. Ktoś kiedyś kupił sobie w trafice parę numerów *Gońca* i pod opaską wysłał je do znajomych, ale posyłkę tę niedostatecznie ofrankował. Adresat posyłki nieprzyjął, zaczem ta wróciła do Lwowa, i poczta odstąpiła tę przesyłkę magistratowi, aby ten ściągnał z nas karę 4 hal. za niedostateczne ofrankowanie opaski. Przyszedł więc do nas taki pan z rogatywką magistracką mówiąc, że ma polecenie przesyłkę tę przymusowo nam doręczyć i 4 hal. ściągnąć. Napróżno tłómaczyliśmy temu jegomości, że ktoś nieznany nam tę przesyłkę wysłał i my za głupstwa obcych ludzi niemożemy kieszenią odpowiadać. Pan w rogatywce przyjął wprawdzie trzy razy nasze tłómaczenie się do wiadomości, ale niebawem znów wracał z oświadczeniem, że „pan naczelnik takoj kazał od nas karę ściągnąć“.

I teraz ów rogatywkowy merkury codzień nas nachodzi o 4 halerze. — Mamy z nim sto pociech. Ledwo mu wytłómaczymy, że ima się nas jak rzep psiego ogona, ledwo jednemi drzwiami wyjdzie, a już drugiemi wraca, „bo mu naczelnik takoj kazał...“

Obecnie zaprząta nas jedno pytanie: kto jest bardziej pożałowania godny: ów naczelnik, czy jego tępy egzekutor?

Uliczna scena. Zmuszeni jesteśmy powrócić do notatki pod powyższym tytułem, zamieszczonym w sobotnim numerze naszego pisma, a opisującej zajście na Piekarskiej ulicy między kilku studentami a pewną przechodzącą damą. Ze strony zupełnie wiarygodnej przedstawiają nam bowiem owo zajście jak następuje:

Dnia 6-go b. m. wieczorem stało na szerokim chodniku przy ulicy Piekarskiej pod l. 36 trzech studentów szkół średnich. Ponieważ wszyscy trzej tak w szkole, jak w domu i po zanim znani są z nienagannego prowadzenia się. i należą do najlepszych uczni w swych klasach, — wykluczoną jest rzeczą, by szukali sposobności do psoty. Zajęci rozmową, nie spostrzegli nadchodzącej, otyłej i rezolutnej widocznie jejmości, która, nie myśląc zresztą chłopaków obchodzić, utorowała sobie pomiędzy nimi drogę i decydując: „Na bok zmarkacze!“, — przeszła. Chłopcy na to: „Możnaby o to poprosić grzeczniej“. Jejmość uczuła się urażoną, poczęła wykrzykiwać, a że tuż mieszkała, weszła do bramy, aby po chwili wrócić z mężczyzną, uzbrojonym w parasol. „Którzy to?“ pyta ów pan, i zanim chłopaki mieli się czas spostrzedz, wpada na nich i na głowie ucznia łamie parasol. Schyla się po odłamaną rączkę i uderza powtórnie. Widząc to trzej przechodnie, zupełnie nie znający przebiegu zajścia, interweniują również na niekorzyść bitego, podniecając się okrzykami: „Bić smarkaczów!“ i t. d.

Koniec był taki, że jejmość ze swym obrońcą, wymierzywszy sobie sprawiedliwość, usunęli się do domu, przechodnie zaś owi, zaatakowani przez świadków i zainterpelowani o nazwiska, poczęli śpiesznie się oddalać.

Interwencyi policyi zażądali napadnięci w powyższy i brutalny sposób studenci, i tu należy podnieść niedołęstwo policyanta Nr. 214, który wezwany do zapisania nazwisk przechodniów, mieszających się w tak niewłaściwy sposób do całego zajścia, zaczął rozpędzać widzów, grożąc wszystkim aresztowaniem...

Profesor, p. B., interweniował jako przełożony skrzywdzonego ucznia Z., przechodząc przypadkowo, a znając jego spokojne usposobienie i nienaganne prowadzenie się od szeregu lat, zażądał również nazwisk tych panów, którzy pomagali w napaści na chłopaków. Panowie ci jednak wsiadłszy na doróżkę — umknęli. Szczęściem jeden z nich był profesorowi B. znanym z widzenia i nazwiska.

Szczęściem dlatego, bo choćby dla zasady sprawa będzie oddaną na drogę sądową, a o epilogu jej nieomieszkam Redakcyę uwiadomić.

Niechże bowiem nie nazywa się, że, jeśli już młodzież tak często pracuje na niepochlebną opinię, — wszędzie, gdziekolwiek w aferę wmięszanym jest student, racya jest po przeciwnej stronie.

Na Towarzystwo „Sokół“, złożył p. M. z prowincyi na ręce p. Władysława Koterbickiego właściciela handlu korzennego 10 K, które złożono w naszej Administracyi.

Z KRAJU.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 16-go czerwca zostały otwarte nowe urzędy pocztowe w miejscowości Grabowiec, Sąsiadowice, Drohojów, z dniem 1-go lipca zaś w Czerniawie (pow. Mościska) i w Czortowcu (pow. Horodenka).

Dwie tragedye w Winnikach. Wczoraj utopiła się w Winnikach córka młynarza Franciszka Lipskiego, wpadłszy do stawu ojca, zkąd wyciągnięto jej zwłoki. Nieszczęśliwa liczyła 22 lat.

Student gimnazyalny Lamasz, 16 lat liczący, postrzelił swego kolegę Kostałowskiego browningiem. Kula przeszyła nieszczęśliwemu jelita. Odwieziono go do Lwowa w groźnym stanie.

ZE ŚWIATA.

O czem się mówi w Warszawie? Spotykam znajomego ze wsi.

— Co tu robisz, skądże teraz?!

— Ano, jak zwykle, ze wsi, za interesami.

— Cóż tam na wsi? Spokój?

— Ładny spokój!... od jakiegoś czasu bandyci znowu zaczynają grasować. Ludzie mają się wprawdzie ogólnie na baczności, ale czujność nie zaszkodzi. Warto abyście przestrzegli o tem w swoim *Dzienniku*. W pow. błońskim niedawno temu pewnej nocy bandyci w Kaleni napadli na dom gospodarza Barańskiego w środku wsi, obili go i ograbili, następnie napadli na dwór pp. Dziewulskich w Ojrzanowie. Naturalnie, spotkali tu odpór, bo wszędzie się pilnują; jeden z gospodarzy wiejskich p. Olszewski, który pierwszy przeciw nim sam jeden wystąpił, został raniony kulą w twarz, na szczęście nieszkodliwie, ale bandyci uszli.

Zresztą ludzie ogólnie zbroją się przeciw bandytom w berdanki, karabiny dawnego typu wojskowego, z lufami zmienionemi na gładkie.

Po składach broni kosztują 15 rubli, nadają się bardzo dlatego, że wszyscy, co służyli w wojsku, umieją się z nimi obejść; są po składach i specyalne naboje „od bandytów“ — ładowane grubym śrótem, którym i z daleka gdzieś z za węgła czy z pod krzaku można napastników odstraszyć...

Wypadek królowej norwegskiej. Norwegski monarcha z małżonką bawi obecnie w Paryżu. W ostatnich dniach król Haakon i królowa Maud zwiedzali Wersal, gdzie spędzili parę godzin w towarzystwie prezydenta republiki, pani i panny Fallières, oraz p. M. Pichon. Na miejscu zrobiono wycieczkę powozami do Petit-Trianon. W drodze powrotnej królowa Maud z panią prezydentową i panem M. Dujardin-Baumetz jechała powozem, zaprzężonym cugiem z pikierem na przedniej parze. W chwili przejazdu przez most nad niewielką rzeczką, koń pod pikierem zbyt czuły w pysku, rzucił się w bok i zwalił swego towarzysza przez niewielką balustradę do wody. Zrzucony koń, swoim ciężarem, po-

ciągnął za sobą towarzysza wraz z jeźdźcem, oraz dwa konie dyszlowe i cały cug runął z mostu. Na szczęście dyszel się złamał, zaprzęgi porwały i powóz, oparłszy się przedniemi kołami o balustradę, pozostał na moście. W chwili katastrofy, ze wszystkich powozów dał się słyszeć krzyk przerażenia i wszyscy wyskoczyli ratować królowę. Pierwszy jednak przybiegł do powozu król Haakon. Niebezpieczeństwo jednak już minęło. Królowa nieco pobladła, przesiadła się do innego powozu i żartując z katastrofy, w której postradał życie tylko jeden koń, powróciła wraz z całem otoczeniem szczęśliwie do Paryża.

Straszny połów. W Ujherely na Węgrzech pewnemu właścicielowi ziemskiemu wydaliło się z domu dwóch synków i obaj przepadli bez wieści. Wszelkie poszukiwania były daremnemi. Żandarmerya aresztowała mianowicie mnóstwo band cyganów, przypuszczając, że oni wykradli młodych, pięknych chłopców. Nareszcie zrozpaczony ojciec dał za wygranę — gdy niespodzianie parobek jego, łowiąc ryby w poblizkiej rzece na wędkę, wydobył nią trupa jednego z chłopców, w którym poznał natychmiast zaginionego synka swojego pana. Przeszukano dalej rzekę i znaleziono niebawem i drugiego chłopca. Wszystko wskazuje na to, że ulegli oni przypadkowi i znaleźli mimowolną śmierć w nurtach rzeki.

Warunki na małżonka. W mieście Pierre, stanu Dakota w Ameryce, utworzył się klub młodych panien, kandydatek do stanu małżeńskiego, które ogłosiły w pismach następujące warunki, jakie musi posiadać kandydat do obrączki. 2000 dolarów gotówką i ubezpieczenie na życie w wysokości także 2000 dolarów.

Cokolwiek inaczej postawił sprawę klub panien w Madison. Te znowu związały się słowem, że poślubiać będą tylko tych, którzy zobowiążą się nosić piękne brody.

Surowica przeciwko „meningitis". Z Berlina donoszą, że niedawno zachorował tam na „meningitis", to jest na zapalenie opon mózgowych, grenadyer z tamtejszej załogi. Lekarze postanowili użyć surowicy, wynalezionej przez berneńskiego profesora, dra Kollego, do spółki z berlińskim profesorem Wassermanem. Po trzech wstrzyknięciach, dokonanych co trzeci dzień, nastąpiło zupełne wyzdrowienie i grenadyer powrócił do służby

Korespondencye Redakcyi. *St. Gał.* Zamach się nieudał, bo bestya w puszce zanadto hałasowała. Czy nieszkoda korony na porto?

Nowe wydawnictwa.

Stanisław Majerski: „Ziemie dawnej Polski" (mapa ścienna). Lwów 1907. Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

W ślad za mapą Galicyi tegoż autora pojawiła się, ale po przerwie kilkonastoletniej, nowa, poważna praca kartograficzna, wypełniająca nietylko lukę w naszej literaturze szkolnej, ale — nie mniej — czyniąca zadość ogólnie i silnie odczuwanej potrzebie realnego odtworzenia obrazu tego ideału, który silniej — niż kiedykolwiek — wniknął w uczucia nasze... ideału Polski całej.

Mapa Majerskiego nie jest typem t. zw. mapy historycznej, owej płachty białej, poprzecinanej pstrokacizną granic większych i mniejszych, poddziałów administracyjnych: jest ona mapą fizyczną. Zadaniem jej odtworzyć bogdaj najważniejszy rys przyrody ziem polskich, plastykę powierzchni.

Dziewięć tonów zielonej, bronzowej i różowej barwy oddaje bardzo naocznie budowę ziem polskich. Góry z ich bogatą rzeźbą, tkwiącą we wielkich różnicach wysokości i w pewnem, prawidłowem ich uszeregowaniu, wyżyny jednostajne co do wysokości, ale tak odrębne co do odwodnienia (jary na południu, jeziora na północy), niziny: bądź wciskające się zatokami w wyżny a cieśninami aż pod góry stopy, bądź szerokim pasem środkowym, znacząc główny nurt historyi polskiej, występują na mapie Majerskiego z bardzo zadowalającą wyrazistością. Mapa, oddająca wiernie plastykę ziemi naszej, jest zarazem mapą historyczną ojczyzny. Wszak ta plastyka ziemi, pełna różnorodności, jest podstawą naturalną, na której rozwinęło się rozczłonkowanie ziem polskich, życie dzielnicowe, a szczególna cecha sieci wodnej, właściwa nietylko Odrze i Wiśle polskiej, ale zarówno Niemnowi litewskiemu, jak Dnieprowi ruskiemu (t. j. główne dopływy z prawego brzegu), wiodła do jednoty politycznej, do unii trzech społeczeństw — silniej i nieubłaganiej, niż niebezpieczeństwo krzyżackie lub tatarskie. Określenie dzielnic historycznych i dziedzin naturalnych, jakoteż obfita choć niezaciemniająca obrazu — topografia, czynią zadość potrzebom i wymogom praktycznym mapy historycznej.

Z tego punktu widzenia czynią jednak autorowi niektóre zarzuty. Pomijając nieco niedbałe traktowanie krawędzi sudeskiej i węgierskich stoków Karpat, muszę zaznaczyć, że brak dolnego Dniepru i Morza Czarnego na mapie ziem polskich należy uważać za brak dotkliwy. Autor wpadł w kolizyę między podziałką a dopuszczalnymi rozmiarami mapy i tych interesów sprzecznych nie umiał pogodzić.

Jakkolwiek zarzut ostatni nie jest lekkim, muszę z całą stanowczością zaznaczyć, że mapa Majerskiego stoi pod każdym innym względem na wysokości zadania, a będąc przedewszystkiem jedyną mapą ścienną ziem polskich, powinna się znaleźć w każdej, nawet najmniejszej szkole.

Na zakończenie dodam, że mapa niniejsza wykonana została w całości w kraju, a techniczny jej poziom przedstawia się znacznie korzystniej od mapy Galicyi, wykonanej kilkanaście lat temu. Ten, prawdziwie pocieszający objaw postępu, zasługuje nietylko na wyraźne zaznaczenie, ale też na poparcie, bo postęp tworzy nie jednostka, lecz całe społeczeństwo.

Dr. E. Romer.

Cena mapy podklejonej w tece 20 K, z wałkami 23 K.

Macierz Polska. Niezwykle piękną książeczkę wydała Macierz jako Nr. 37 swej biblioteki. Tytuł jej: „Księstwo Warszawskie w setną rocznicę utworzenia". Autor, prof. Bronisław Gebert, nakreślił sobie zadanie dwojakie: przedstawić przystępnie dzieje Księstwa Warszawskiego i wydobyć z tych dziejów wnioski odpowiednie. Historyę Księstwa skreślił barwnie i bardzo zajmująco a wnioski autora dadzą się skreślić w dwóch tezach: Księstwo było ważnym etapem w naszym rozwoju narodowym i dzieje Księstwa okazały, że dojrzeliśmy zupełnie do samorządu. Książkę czyta się jednym tchem, mimo, że wskrzesza ona chwile minione, ma w wysokim stopniu znaczenie aktualne. Macierz ozdobiła ją 15 rycinami (z tych szereg współczesnych), a dołączyła też do tekstu mapkę Księstwa. Całość obejmuje stron 96; cena 50 halerzy.

TELEGRAMY.

Bunt armii tureckiej.

Konstantynopol. Bataliony, wysłane przeciw powstańcom do Sanaa, zbuntowały się i wróciły do Yemen. W Ildiskiosku fakt ten wywołał wielką panikę.

Napady i rabunki.

Petersburg. Onegdaj popołudniu na Kamienno-Ostrowskim Prospekcie dwaj ludzie, uzbrojeni w rewolwery i sztylety, napadli na kasyera pewnej fabryki elektrycznej, zranili go trzema pchnięciami sztyletem i zabrali mu torbę z 5000 rubli, przeznaczonymi na wypłatę robotników. Policya przy pomocy publiczności ujęła napastników.

Petersburg. Na jednem z przedmieść pięciu uzbrojonych ludzi napadło na urzędnika fabryki Koppla i zrabowało 6800 rb.

Zamach na pociąg.

Warszawa. Pociąg osobowy kolei petersburskiej, dążący do Petersburga, rozbił się między stacyami Wierzbołowo i Pilwiszki. Katastrofa nastąpiła wskutek podłożenia przez niewykrytych sprawców belek drewnianych. Trzy wagony rozbite. Są zabici i ranni. Pomoc lekarską wezwano z Wierzbołowa. Dalszych szczegółów na razie brak.

Milionowa wygrana.

Budapeszt. Kasa Oszczędności w Baju wygrała na los hipoteczny nr. 40 serya 2219 przeszło milion koron. Tymczasem. ogrodnik tamtejszy, Antoni Eckert, wystąpił z oskarżeniem, że już po odbytem ciągnieniu los ten wyłudzili od niego pod oszukańczymi pozorami urzędnicy Kasy. Zarządzono rewizyę ksiąg i przekonano się, że pozycya, w której ów los jako własność Kasy jest zapisany, nosi liczne ślady podskrobywań i wycierań. Wobec tego prokuratorya los skonfiskowała a wypłatę wygranej wstrzymano.

Senzacyjny zwrot dworskiego skandalu.

Berlin. Książę Filip Eulenburg zgłosił się dziś do sądu karnego i oskarżył samego siebie o czyny, które mu zarzucał Maksymilian Harden (wynaturzenia seksualne). Prokuratorya wdrożyła odpowiednie kroki.

Przypuszczają, że ks. Eulenburg chce w ten sposób za wszelką cenę wywołać proces o skandaliczne zajścia na zamku Liebenberg, które partya dworska zatuszować potrafiła.

Zjazd Wilhelma z carem.

Pitersburg. Prasa tutejsza donosi, że niebawem na wodach niemieckich ma nastąpić spotkanie się cesarza z carem. Zjazdowi temu przypisują wielkie znaczenie polityczne.

Adwokat mordercą.

Karlsruhe. Przed paru miesiącami zamordowano w Baden-Boden żonę radcy sanitarnego, panią Molitor. Sprawca został niewyśledzony. Obecnie okazało się, że morderstwa dokonał zięć p. Molitor, adwokat Han.

Han aresztowany przyznał się do winy. Żona Hana, a córka zamordowanej, na wiadomość, że jej mąż zabił jej matkę, utopiła się w zurychskiem jeziorze.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 7)

Potomek Dybidzbanów

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Tu przerwał pan Michał opowiadanie i spojrzał poważnie na Turnaua. Ten z początku z wielkiem namaszczeniem genezie Dybidzbanów się przysłuchiwał, ale w miarę jak opowiadanie pana Michała coraz cudowniejszem się stawało, tak i twarz Turnaua coraz bardziej się wydłużała, bo Niemiec nie wiedział na razie, co ma przypuszczać: pan Michał musiał albo bzika dostać, lub też przy zdrowych zmysłach kpi sobie z niego na funty.

— Ist das Ihr Ernst? — spytał wreszcie ze złośliwym grymasem na twarzy.

— Nix dajtsz! — odezwał się pan Michał kręcąc ręką w powietrzu.

— Czy opowiadanie pana mam brać na seryo? — spytał powtórnie Niemiec i wstrzymał konia.

Pan Michał ściągnął także cugle swojemu wierzchowcowi i stanął naprzeciwko Turnau spoglądając mu bystro w oczy.

— Pytasz się sąsiad, czy moje opowiadanie można brać na seryo, co? A czy to ja luteranin albo kalwin jaki, abym się pod płaszcz takiego dostojnika, jak św. Stanisław, podszywał i rozmowę sobie z nim komponował? Sąsiad może nie wierzysz, że jeszcze tylko Dybidzbany i Dybikubki pokutować będą, a z Dybikapkami inne czasy nastaną! Daj Boże, abyś sąsiad tych czasów nie dożył, bo wtedy sąsiadowi i wszystkim jego landsmanom źle się dziać będzie. Napędzimy was za dziesiątą granicę i z nadsypką wszystko oddamy, co teraz w cichości połykać musimy. Ani Bismark, ani żaden Luter wam nie pomoże — przyjdzie kryska na Matyska, podwiniecie wasze kuse surduty i z powrotem tam podybacie, zkąd was dyabli przynieśli.

Turnau, któremu powoli piana na usta występowała, nie mógł już dłużej wytrzymać i wybuchnął teraz jak wulkan, który w ciasnej ziemskiej skorupie swą lawę więzić musiał.

— Sie wollen mir diesen Blödsinn? — wrzeszczał jak opętany podnosząc się w siodle. „Wy chcecie nas ztąd wypędzić, wy? dziady, charłaki? Dziękujcie Bogu, że was Bismark jeszcze nie zdeptał, nie zgniótł jak pluskwy jakie! Eine Milion Gewehre — milion bagnetów stanie pod Berlinem, jak tylko cesarz rękę podniesie. Moltke i Bismark pójdą na ich czele, a cóż wy zrobicie? iluż was będzie? sto, a może tysiąc bosych łapserdaków się zbierze... Kije, cięgi dostaniecie razem ze świętym Stanisławem, ihr polnischen Hunde...“

Nie skończył. Pan Michał oszołomiony trochę tą nagłą pasyą Turnaua, usłyszawszy ostatnie wyzwisko, oprzytomniał natychmiast i swój rzemienny bat, który miał na konia, z błyskawiczną szybkością do góry podniósł. Bykowiec ze świstem rozpruł powietrze i spadł na Turnana, pozostawiając na jego twarzy szeroką, siną pręgę...

Niemiec wrzasnął w niebogłosy i za twarz się uchwycił, ale potem szybko sięgnął ręką do kieszeni, wydobył z niej rewolwer i zmierzył do pana Michała. Padł strzał... ale kula poszła do góry, bo pan Michał nie tracąc ani na chwilę przytomności podbił Turnauowi rękę i wypadający z niej rewolwer w powietrzu uchwycił. Turnau zbladł jak ściana, oczy zamknął i twarz ręką zasłonił — myślał zapewne, że teraz pan Michał do niego strzelać będzie. Kilka sekund wyczekiwał wśród śmiertelnej trwogi, a potem oczy otworzył.

Pan Michał trzymał rewolwer spuszczony ku ziemi i patrzył się Turnauowi w oczy, blady z gniewu, ale milczący i spokojny.

— Za polnische Hunde — odezwał się po chwili drżącym jeszcze i nieco zmienionym głosem „dostałeś waszmość batem po pysku. Za ten zbójecki strzał z rewolweru wart jesteś, aby ci jak psu w łeb strzelić. Ale ja nie jestem rakarzem i nie potrafię też, jak Krzyżak, bezbronnych mordować. To zbójecka praktyka, do której się tylko teutońska szlachta zaprawia. Puszczam zatem waćpana cało, ale daj mi oficerskie słowo, że staniesz ze mną do pojedynku. Jak mi placu nie dotrzymasz, to gdzie cię spotkam, na polu czy w mieście, bykowcem garbować będę.

Turnau, który dotąd pracował piersiami jak miechem kowalskim, uspokoił się nareszcie.

— Dobrze, będę panu służył — rzekł głosem, w którym całe piekło dyszało.

— A zatem oczekuję sekundantów pańskich, moi sekundanci będą dziś cały dzień do jego dyspozycyi.

Po tych słowach pan Michał chciał skręcić konia i oddalić się, gdy Turnau wyciągnął ku niemu rękę, jakby żądając zwrotu rewolweru.

Chwilę walczył pan Michał ze sobą, a potem rewolwer mu podał.

— Zbójecka kula rzadko trafia — mruknął półgłosem, ścisnął konia kolanami i nie oglądając się po za siebie zwolna odjechał.

Turnau siedział na koniu jak posąg gipsowy i nieruchomo patrzał za odjeżdżającym. Potem wstrząsnął się, jak gdyby go iskra elektryczna przebiegła i galopem w przeciwną stronę popędził.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Poszukuje się praktykanta do biura. Wymagane niższe gimnazyum. Zgłoszenia pod M. W. do redakcyi. 872

Znalezioną jasną rękawiczkę w niedzielę koło kasyna proszę podać do Administracyi Gońca. 876

Zginął legawiec biało żółty z kagańcem i marką. Rzetelny znalazca otrzyma stosowną nagrodę. — Ul. Krótka l. 1 w grajzlerajni. 874

Młyn wodny potrzebny do dzierżawy pod adresem M. D. paźwirz, Hanaczów. 875

Siedmnastoletnia panienka poszukuje miejsca do handlu galanteryjnego lub księgarni. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca" pod literą M. B. 873

76 morgów pszenicznej ziemi za 26.600 złr. lub cały majątek do sprzedania z 816 morgów. Wiadomość Nowosielce-Kozickie p. Wojtkowa. 845

Jaremcze

Zakład wodoleczniczy i pensyonat z początkiem czerwca otwarty. Lekarz ordynujący i właściciel M. Grader. 858

Realność do sprzedania w tem 17 morg gruntu ornego, 3 morgi lasu, pastwisko, zabudowania i t. p. Zgłoszenia: Zwierzchność gminna Trościaniec koło Mikołajowa.

Nagrobki kamienne tanio do nabycia. Lwów, Łyczakowska 103. 863

Chłopca uczciwego — sprytnego potrzebuje do posyłek i posługi Agencya handlowa. Adres w Administracyi. 866

Tanio sprzedam sklepik. Wiadomość w Administracyi Gońca. 854

Panienkę

z dobrego domu i pracowitą z ukończoną VII. kl. wydziałową — poszukuje księgarnia St. Köhlera ul. Batorego 28. 857

Szkolne książki

sprzedać najlepiej w katolickiej antykwarni Stanisława Köhlera ulica Batorego 28. 855

Opis chorób ludzkich i leki na nie ułożył dr. Aleks. Harasowski, lekarz szpitala lwowsk. — Cena kor. 2·40. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława Köhlera, — księgarza we Lwowie. Franko za nadesłaniem należytości przekazem. 856

Poczta Żegiestów III/3 do zamiany. Bliższe warunki listownie. 870

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Parcele budowlane w każdej wielkości, na błoniach w Kleparowie do sprzedania. —Wiadomość Stanisław Sima. 768

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI. POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.